

BRONISŁAW PASIERB

REPATRIACJA ŻOŁNIERZY POLSKICH ZE SZWAJCARII

Dzieje polskiej emigracji wojskowej na zachodzie z czasów ostatniej wojny są — jak dotychczas — tematem niemal nietkniętym¹. Szwajcaria, tradycyjnie ciesząca się zasłużoną opinią bezpiecznego schronienia dla emigrantów, nigdy nie miała ich tak wielu i tak różnych narodowości, jak w latach ostatniej wojny². Dawna polonia szwajcarska nie była zbyt liczna i dopiero druga wojna światowa w poważnym stopniu ją zasiłała. Byli to głównie uciekinierzy z okupowanej Francji albo z niemieckiej niewoli. Odrębną grupę stanowili żołnierze 2. Dywizji Strzelców Pieszych, którzy po krótkich walkach na terenie Francji zostali w czerwcu 1940 r. internowani w Szwajcarii³.

Pięcioletni okres internowania żołnierzy 2. DSP sam w sobie może stanowić temat odrębnych studiów⁴. Z problemów czasu internowania niezwykle interesująca jest ewolucja poglądów politycznych tej części żołnierzy, którzy opowiedzieli się za rewolucyjnymi przeobrażeniami w kraju i zdecydowali się na powrót. Przykładem może być postawa dowódcy 2. DSP gen. bryg. Bronisława Prugar-

¹ Por. B. Garliński, *2. Dywizja Strzelców Pieszych, zarys organizacji*. „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1958, nr 1, s. 100; *Nasza droga. Dzieje 2-ej Dywizji Strzelców Pieszych, Francja—Szwajcaria 1939—1945*. Londyn 1960, ss. 496; *Dokumenty do dziejów polskich demokratycznych formacji wojskowych we Francji 1941—1945*. „Polska Ludowa. Materiały i Studia” 1966, t. V. s. 191—202.

² „Przewidujący Szwajcarzy mieli zorganizowaną komórkę do spraw internowania tzw. Service d’Internement przy centralnych władzach wojskowych już w 1939 r., tj. z chwilą zarządzenia własnej mobilizacji. Jednak żadne przewidywania nie sięgały tak daleko, by w czerwcu 1940 r. sprostać zadaniu przyjęcia na swój teren jednego francuskiego korpusu, całej polskiej dywizji, pułku Spahlsów, angielskiej kompanii, zbiegłych jeńców z niewoli niemieckiej oraz szeregu innych żołnierzy...”. *Nasza droga*, s. 22; por. „Pod Prąd” z 1.X.1945.

³ Na front dywizja wyszła w składzie 15 830 osób, w tym 545 oficerów, 2373 podoficerów i 12 912 szeregowców. W takim składzie dywizja złożyła broń w Szwajcarii. Garliński, op. cit., s. 22; por. artykuły z „Dziennika Zachodniego” z 8. VI. 1945 i „Życie Warszawy” z 3. XII. 1945.

⁴ Nieoceniony materiał dla badań emigracji szwajcarskiej zawiera prasa. Oficjalnym organem żołnierzy internowanych był „Goniec Obozowy”, ukazujący się z półroczną przerwą od 1. IX. 1940 do 11. VI. 1945. Od stycznia 1945 r. zaczął wychodzić „Głos Nauczycielski”, redagowany przez dra R. Przewańskiego, reprezentujący dość liczną grupę postępowego nauczycielstwa polskiego. Od 1945 r. tzw. Zjednoczenie Demokratyczne Polaków w Szwajcarii wydawało „Polskę Ludową”. Obóz uniwersytecki w Winterthur redagował „Ogniwo”, jako organ Polskiego Stowarzyszenia Demokratycznego. Pismo wychodziło od września 1945 r. Również we wrześniu ukazał się pierwszy numer pisma ludowego „spod znaku Witosy i Mikołajczyka” — „Wies”. Natomiast w październiku 1945 r. sekcja PPR w Szwajcarii zaczęła wydawać swoje pismo „Świat Pracy”. Z pism reprezentujących tzw. kierunek niepodległościowy późniejszej emigracji wymienić można „Pod Prąd”, wychodzące od 15. III. 1945, redagowane przez Mieczysława Sangowicza.

Ketlinga⁵. Na podstawie dostępnych materiałów można stwierdzić, że czas pobytu w Szwajcarii Prugar-Ketling wyzyskał do samodzielnych przemyśleń i rewizji swoich poglądów, które w 1945 r. pozwoliły mu podjąć niełatwą decyzję powrotu do kraju.

Jej pierwsze symptomy można zaobserwować już na początku 1945 r.⁶, a w kwietniu, w czasie pobytu w Szwajcarii Stefana Jędrychowskiego gen. Prugar-Ketling przeprowadził z nim, jak się wydaje, w tej sprawie rozmowy⁷. W tym czasie władze cywilne i wojskowe rządu londyńskiego czyniły starania o przerwienie internowanych żołnierzy „przez zieloną granicę” na teren Francji⁸. W tej sytuacji Prugar-Ketling zdecydował się na rozwiązanie dywizji, pozostawiając możliwość wyboru samym żołnierzom⁹. Równocześnie usilnie zabiegał o repatriację do Polski jak największej części zarówno żołnierzy, jak i cywilów. Przygotowania czyniły z jednej strony władze szwajcarskie, Związkowy Komitet Internowania¹⁰, jak też ludzie skupieni wokół dowódcy dywizji. Wstępna narada, poświęcona tym sprawom, odbyła się w lipcu 1945 r.¹¹ W ciągu lipca i sierpnia na łamach prasy polskiej w Szwajcarii trwała ostra kampania propagandowa prowadzona przez zwolenników, a przede wszystkim przez przeciwników repatriacji¹². W jej rezultacie, na podstawie niepełnych danych, kolportowanych przez przeciwników powrotu do kraju, za repatriacją opowiedzieć się miało tylko 25% żołnierzy¹³. W lipcu 1945 r. nowo mianowany w Bernie chargé d'affaires dr R. Przezwański zapowiedział początek repatriacji już na połowę sierpnia 1945 r.¹⁴. Jednakże nieprzewidziane okoliczności nie pozwoliły zacząć jej w tym terminie. Poza indywidualnymi wyjazdami¹⁵ nie przybrała jeszcze szerszych rozmiarów. Ten fakt

⁵ Bronisław Prugar-Ketling (1891—1948) uczestnik kampanii wrześniowej. Od 1945 r. w Wojsku Polskim.

⁶ *Nasza droga*, s. 429; „*Goniec Obozowy*” na rozdrożach. „*Pod Prąd*” z 1. IV. 1945; *O czym zapominają redaktorzy „Gońca Obozowego”*. Ibidem, 15. IV. 1945.

⁷ P. Basseches znowu zabiera głos w sprawach polskich. „*Pod Prąd*” z 10. V. 1945, s. 17.

⁸ W rozkazie Naczelnego Wodza gen. W. Andersa m. in. czytamy: „Oczy wszystkich Polaków zwracają się ku nam. Wierzą oni, że będziemy kontynuować nasz ciężki żołnierski marsz zgodnie z przysięgą pod rozkazami Prezydenta Państwa i prawowitego rządu”. *Rozkaz Naczelnego Wodza*. „*Pod Prąd*” z 15. III. 1945; *Nasza droga*, s. 483.

⁹ Rozkaz opublikowany został w „*Gońcu Obozowym*” z 21. V. 1945. Por. napastliwy artykuł wymierzony przeciwko decyzji gen. Prugar-Ketlinga pt. *Koniec „Wielkiego Księstwa Szwajcarskiego”*. „*Pod Prąd*” z 10. VI. 1945 oraz artykuł pt. *Byłe dochować wierności*, w którym czytamy: „W chwili, gdy piszemy te słowa, Dowódca 2 Dywizji Strzelców Pieszych Generał Brygady Bronisław Prugar-Ketling własną swoją decyzją przestał być dowódcą dywizji i generałem Armii Polskiej. E. Prugar-Ketling bowiem nie usłuchał rozkazu Naczelnego Wodza, zrezygnował z walki i uznał nielegalny rząd warszawski”. „*Pod Prąd*” z 10. VII. 1945, s. 12.

¹⁰ *Deklaracja w sprawie powrotu*. „*Pod Prąd*” z 10. VII. 1945, s. 12.

¹¹ *Jeszcze jedno fałszerstwo ...* Ibidem.

¹² Działalność propagandową rozwinęło szczególnie pismo „*Pod Prąd*”. „To grabarze polskiej niepodległości — czytamy w jednym z artykułów — dezertery z obłężonej twierdzy. Podli, znikczemniiali nędznicy, co czołgać się będą przed bolszewickim komisarzem, wykonywać wiernie jego ukazy i pomagać skwapliwie (wciąż z pełnymi pięknymi słów ustami) zaciskać obrozę na nieujarzmionym nigdy narodzie własnym. Z tymi kandydatami na quislingów nie łączy nas nic prócz uczucia wzdrydy i obrzydzenia”. *Psychologia powrotu*. „*Pod Prąd*” z 25. VII. 1945, s. 5. Dodać do tego należy fantastyczne wprost wiadomości z kraju o obozach koncentracyjnych, łapankach i rozstrzeliwaniach Polaków przez komunistów.

¹³ *Plebiscyt w obozach*. „*Pod Prąd*” z 25. VII. 1945, s. 16.

¹⁴ *Ankieta władz szwajcarskich*. „*Pod Prąd*” z 3. VIII. 1945, s. 1.

¹⁵ Jednym z pierwszych, który opuścił Szwajcarię był prof. Adam Vetulani. *Prof. Vetulano Abeundo*. „*Pod Prąd*” z 1. IX. 1945, s. 12; por. artykuły A. Vetulaniego w „*Dzienniku Zachodnim*” z 7. X. i 25. X. 1945.

został zręcznie wykorzystany przez zagorzałych wrogów akcji repatriacyjnej. Pismo „Pod Prąd” przestrzegało „wszystkich Polaków przed nieuczciwą grą agentów Bieruta, którzy sprawę repatriacji traktują jako decydujący argument polityczny, zrozumiała chęć powrotu do ojczyzny wyzyskują dla pozyskania zwolenników, bez żadnych skrupułów rzucają obietnice nie myśląc poważnie o ich dotrzymaniu”¹⁶.

W takich warunkach, we wrześniu 1945 r., Prugar-Ketling zdecydował się na podróż do Polski, by na miejscu omówić repatriację swoich żołnierzy i zawrzeć w tej sprawie odpowiednie umowy z władzami w kraju. Wyniki swej podróży przedstawił na zebraniu żołnierzy w Meilen 21 września 1945 r.¹⁷

W zamiarach dowódcy 2. DSP leżało stworzenie wzorowego ośrodka osadniczego na Dolnym Śląsku w rejonie Kłodzka¹⁸. Na zebraniu uchwalono rezolucję, w której czytamy m. in.: „Zebrani w Meilen w dniu 21 września 1945 z inicjatywy Dowódcy Dywizji żołnierze 2. Dywizji Strzelców Pieszych pochodzący z wszystkich ugrupowań internowania w Szwajcarii, ożywieli myślą powrotu do kraju, doceniając bez względu na różnicę zapatrywań politycznych konieczność skierowania głównego wysiłku na gospodarczą odbudowę kraju, postanawiają: 1. Wszczać na terenie Szwajcarii akcję przygotowawczą w celu stworzenia wzorowego ośrodka osadniczego Polaków wojskowych i cywilnych na odzyskanych przez Polskę Ziemiach Zachodnich; 2. Powołać w tym celu Tymczasową Komisję Osadniczą 2. Dywizji Strzelców Pieszych w składzie 5 członków i 2 zastępców; 3. Powierzyć tej komisji opracowanie planu i form organizacyjnych”¹⁹. Wyłoniona przez zebranych z Meilen Tymczasowa Komisja Osadnicza przystąpiła od razu do pracy. Przygotowywano ewidencję zgłaszających się do wyjazdu, opracowano komunikat informacyjny i wzór deklaracji, zbierano informacje i inne materiały dotyczące terenów osadnictwa. Usiłowano nawiązać kontakt z władzami administracyjnymi w Kłodzku²⁰. Organizowano zebrania informacyjne w poszczególnych obozach, na których m. in. wybierano przyszłe władze samorządowe. Wiele trudności nastęrczała organizacja zebrań w obozach cywilnych uchodźców, gdyż zezwolenie na ich odwiedzanie uzyskano dopiero w listopadzie 1945 r.²¹ Po miesiącu działalności TKO zebrała 486 deklaracji na wyjazd, 191 osób było czasowo niezdecydowanych, a 47 utrzymywało stały kontakt z Komisją²².

W listopadzie prace organizacyjne weszły w fazę końcową. 13 listopada 1945 do Kłodzka wyjechała pięciosobowa czołówka osadnicza z zadaniem uzyskania formalnego przydziału terenu na osadnictwo i poczynienia ostatecznych przygotowań na przyjęcie pierwszych transportów²³. W pierwszych dniach listopada przyjechała do Szwajcarii Polska Misja Repatriacyjna, a 14 listopada zawarto już

¹⁶ *Ostrzegamy*. „Pod Prąd” z 20. VIII. 1945, s. 9.

¹⁷ Przy publikacji korzystano z dokumentu znajdującego się w Archiwum KW PZPR we Wrocławiu (dalej: AKWr.), w zespole KP PPR w Kłodzku, sygn. 9/V/16, ss. 12. Identyfikacyjny egzemplarz przechowywany jest w Archiwum Państwowym m. Wrocławia i woj. wrocławskiego w zespole PUR, sygn. 626.

¹⁸ Komunikat nr 1 Tymczasowej Komisji Osadniczej w Meilen (dalej: TKO) z 28. IX. 1945. AKWr. sygn. KP PPR Kłodzko 9/V/16, bp.; Referat B. Garlińskiego pt. *Osadnictwo na Dolnym Śląsku*, ss. 19.

¹⁹ Pro memoria — TKO z 8. XI. 1945. Archiwum Państwowe m. Wrocławia i woj. wrocławskiego, Państwowy Urząd Repatriacyjny, sygn. 626 (dalej: APWr., PUR).

²⁰ Komunikat nr 1 TKO z 28. IX. 1945. AKWr., KP PPR Kłodzko, 9/V/16.

²¹ *Ibidem*. Komunikat nr 3 TKO z 7. XI. 1945.

²² Pro memoria TKO z 8. XI. 1945. APWr., PUR, 626, bp.

²³ Komunikat nr 4 TKO z 26. XI. 1945. AKWr., KP PPR Kłodzko, 9/V/16.

umowę polsko-szwajcarską²⁴. 22 listopada pierwszy transport repatriantów z St. Margrethem, liczący około 750 osób wyjechał do kraju. Po trzech dniach podróży osadnicy przybyli na stację graniczną w Dziedzicach²⁵. W listopadzie zaplanowano dalsze transporty. 13 grudnia 1945 zakończyła swoją działalność TKO w Meilen²⁶.

Utworzenie wzorowego ośrodka osadniczego w rejonie Kłodzka nie powiodło się. Z przewidywanych 8 tys. emigrantów w powiecie kłodzkim osiedliło się nie więcej jak 100 osób, Kłodzko było bowiem powiatem przeludnionym i nie mogło przyjąć takiej liczby osadników²⁷.

Nie wnikając w szczegóły niepowodzenia tej akcji, można stwierdzić, że było ono spowodowane głównie nieudolnością Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, a także niedocenieniem aspektów politycznych inicjatywy gen. Prugar-Ketlinga.

*

Publikowany dokument może stanowić cenne uzupełnienie dla badaczy zajmujących się repatriacją Polaków z zachodu. Opinie i sądy autora — choć nie ze wszystkimi spostrzeżeniami można się dziś zgodzić — cechuje trafność i rzeczowość. troska o podjęcie pracy nad odbudową zniszczonego kraju. Przygotowując dokument do publikacji poprawki ograniczono jedynie do błędów maszynowych.

²⁴ Główny punkt umowy przewidywał repatriację do Polski osób cywilnych i wojskowych pociągłem szwajcarskim, kursującym wahadłowo między Szwajcarią a Katowicami. Transportom miał towarzyszyć personel ochronny lekarski i techniczny szwajcarski. Repatrianci mieli otrzymać dziesięciodniowe zaopatrzenie żywnościowe. *Por. Polacy wracają do Kraju ze Szwajcarii. Wyjazd dalszych misji repatriacyjnych*. „Dziennik Zachodni” z 25. X. 1945.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ Komunikat nr 5 TKO z 10. XII. 1945. AKWr., KP PPR Kłodzko 9/V/16.

²⁷ Pismo MZO dla delegacji 2. DSP z 2. I. 1946 oraz pismo Zastępcy Naczelnika Okręgowego Oddziału PUR w Kłodzku z 19. I. 1946. APWr., PUR, sygn. 626, bp.

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE W DNIU 21 WRZEŚNIA 1945 NA ZEBRANIU ZWOŁANYM
W MEILEN W SPRAWIE REPATRIACJI I OSADNICTWA 2 DSP

Żołnierze i Obywatele.

Zebrałem Was dzisiaj z wszystkich niemal obozów wojskowych i niektórych cywilnych. Chcę się z wami podzielić wrażeniami z mego pobytu w Polsce. Chcę Wam podać bezpośrednio wyniki porozumienia z miarodajnymi czynnikami w Warszawie. Wiem, że każdy z Was, jak i ja, myśli o powrocie do kraju. Dlatego też nasza repatriacja, obecne warunki bytu w kraju, możliwości zdobycia w Polsce odpowiednich warsztatów pracy, są tematami dla nas wszystkich godnymi wspólnej rozmagi i dyskusji.

W Polsce spędziłem 12 dni. Starałem się jak najwięcej zaobserwować, rozmawiałem z przedstawicielami rządu, partii politycznych, z przyjaciółmi, ludem miejskim i wiejskim. Po tym, co słyszałem i na własne oczy widziałem, jedno stwierdzić muszę z pewnością: Polska istnieje jako państwo wolne i niepodległe. Polska żyje i walczy z trudnościami dotąd w historii nie spotykanymi. Naród, po 6-letniej walce z wrogiem, wyszedł z podziemi, ściąga ze wszystkich stron świata, jednoczy się w wspólnym wysiłku odbudowy duchowej i gospodarczej państwa. Kraj czeka na nas i przyjmie nas z otwartym sercem.

Jak jest w Polsce? Naturalnie nie jest jeszcze tak dobrze, jakby sobie życzyli ludzie stojący dziś u steru władzy i do czego tęskni znękany wojną Naród, ale z całą stanowczością podkreślić muszę, że nie jest też tak źle, jak to celowo przedstawia propaganda niektórych kół emigracyjnych. Dwa zasadnicze czynniki składają się na obraz Polski dzisiejszej: ogrom zniszczeń materialnych i duchowych i głębokie przemiany życia zbiorowego, które dokonują się we wszystkich dziedzinach. Te dwa czynniki, jakby pasywa i aktywa Narodu nadają piętno, dyktują tętno obecnego życia w Kraju. Przemiany mają źródło w powszechnym niezadowoleniu z dawnego systemu rządzenia. Na skutek ogólnej demoralizacji powojennej i niesłychanie ciężkich warunków bytowania, muszą one z konieczności przybierać formy czasem zbyt ostre — czasem zbyt kompromisowe. Opóźnia to rzecz prosta normalizację stosunków, a przede wszystkich zapewnienie bezpieczeństwa publicznego. Procesu tego nie ułatwia pobyt wojsk sowieckich. Zmniejszyły one wprawdzie znacznie swój pierwotny kontyngent i zasadniczo nie mieszają się w wewnętrzne sprawy polskie, ale już przez sam fakt swej obecności niekiedy ciążą na samopoczuciu ludności.

We wszystkich dziedzinach brak wykwalifikowanych pracowników. Niemała część społeczeństwa, ukrywając się przez lat kilka w lasach i walcząc z wrogiem wszelkimi dostępnymi środkami, spierwotniała zupełnie i nie potrafi odróżnić rzeczy godziwych od niegodziwych — dobrych od złych. Stwarza to chaos w moralności publicznej i osobistej. Olbrzymie zniszczenia domów mieszkalnych, szkół, budynków użyteczności publicznej, dróg, kolei, słowem całego mienia państwowego i prywatnego — oto warunki pracy Rządu Jedności Narodowej i ludzi dobrej woli. Te dotkliwe i wprost podstawowe trudności trzeba pokonywać co dzień, a na łamanie ich musi być przygotowany każdy z nas powracających do Kraju. Trzeba będzie szeregu lat pracy, pracy ofiarnej i rzetelnej, żeby te straszne ślady wojny i jej następstw zatrzeć, żeby oczyścić atmosferę moralną, stworzyć warunki materialne rozwoju nowego państwa.

Dla uzmysłowienia tego, co zastałem w Polsce, opowiem Wam nieco szcze-

gółów: przede wszystkim stolica — Warszawa. Wiemy wszyscy o jej tragicznym losie, o straszliwym zniszczeniu. Byłem przygotowany na najgorsze. To, co zastałem, jest tak wstrząsające, tak pełne grozy i niesamowitych kontrastów, że słowem opisać się nie da. Warszawę obecną można przeżyć osobiście — wyobrazić jej sobie prawie niepodobna. Ulice oczyszczono już prawie zupełnie z gruzu. Gruz wspano do wnętr zniszczonych domów. Chodziłem po mieście z trudem orientując się w jego dawnym planie. Na tle wypalonych, zrujnowanych resztek domów dzielawicznie wprost biją w oczy wystawy sklepowe wypełnione artykułami spożywczymi, niemal bogatsze niż w Szwajcarii. Obrazu dopełniają kolorowe kwiatarnie, rojne kawiarnie i cukiernie.

Między wystawami, na ścianie spalonego domu duży czarny krzyż i napis: W tym miejscu, dnia tego i tego zostało rozstrzelanych tyłu a tyłu Polaków. Cześć ich pamięci. Rdzawe ślady kul egzekucyjnych widoczne dotychczas. Ogromny ruch przechodniów. Dużo kobiet w mundurach. Ludzie wyglądają na ogół dobrze. Ubrania, a zwłaszcza buty, mocno sfatygowane. Wszędzie dużo dzieci. Mały chłopak bez nogi, o kuli, z papierosem w zębach sprzedaje gazety. Drugi bez ręki handluje papierosami. Młodzi inwalidzi wojenni blaznują w najlepsze ze zdrowymi. I tak w obrazie całej Warszawy wspomnienia okrutnych przeżyć pokrywa uśmiech młodej nadziei. Intensywne życie ulicy warszawskiej na tle cmentarzy tak absorbuje uwagę, że z początku nie zauważa się żadnych prac odbudowy. Odbudowa ta idzie jakby dwoma torami. Przede wszystkim sami mieszkańcy bez ustanku kłecą, naprawiają każdą możliwą do zamieszkania resztę domów, głównie piwnice i partery. Prawie wierzyć się nie chce, że obecnie mieszka w Warszawie pół miliona ludzi. Większość mieści się na mało stosunkowo zniszczonej Pradze i na peryferiach, w warunkach nieraz więcej niż prymitywnych, przy braku sprzętów, pościeli itp. Odbudowa rządowa dotyczy w pierwszym rzędzie naprawy instalacji elektrycznych, wodnych i gazowych. Brak wody najbardziej jest dokuczliwy. Trzeba nieraz z daleka w wiadrach ją nosić. Elektryfikacja postąpiła znacznie szybciej. Odbudowuje się siedziby urzędów, dworzec, tunel. Most Poniatowskiego ma być gotowy w listopadzie, co umożliwi ruch tramwajowy dotąd wstrzymany. Remont Teatru Polskiego będzie wykończony już w październiku. Postępy robót hamuje brak materiałów, środków transportowych, a przede wszystkim brak fachowców i choćby częściowo wykwalifikowanych sił roboczych. To może i musi dać emigracja.

Stan żywienia:

Teoretycznie obowiązuje zasada: Kto pracuje — ten je. Od zasady tej są jednak duże wyjątki. Przede wszystkim widzi się stosunkowo dużo ludzi, którzy mało pracują, a dużo jedzą i piją. Speculanci i różni nieuczciwi handlarze i wyzyskiwacze wypełniają restauracje i kawiarnie. Bardzo poważny procent ludności stanowią tacy, którzy za dużo pracują, a stanowczo za mało jedzą. Do tej kategorii w pierwszym rzędzie należą nauczyciele, urzędnicy oraz większa część pracującej inteligencji i robotników miejskich. Wieś na ogół odżywia się nieźle mimo ściąganych nadal kontyngentów. Na rynkach artykułów spożywczych moc. W restauracjach dostaje się bez kartek najlepsze i najwyszukańsze potrawy bez żadnych ograniczeń, ale bardzo drogo. Ta zupełna wolność handlu artykułami spożywczymi powoduje, że podaż jest duża, a popyt bardzo mały. Stan ten doprowadza stopniowo do znacznej obniżki cen. Nie doszły one jeszcze do takich granic, by korzystać z nich mógł przeciętny spożywca. Zwyczajny śmiertelnik jada w stołówkach zorganizowanych przez poszczególne urzędy lub instytucje, względnie pobiera deputat służbowy,

o ile karmić musi rodzinę. Rodzinie najbliższej przysługują również w zasadzie kartki deputatowe, ale w praktyce zasada ta nie jest jeszcze wszędzie stosowana. Z czego więc ci ludzie żyją, ustalić trudno. Według wypowiedzi znawców i zapewnień czynników oficjalnych głodu w Polsce nie będzie, mimo że życie pozostanie na długie lata jeszcze ciężkie i trudne.

Nastroje:

Za długo trwał bezprzykładny ucisk okupanta, za dużo było klęsk i cierpień, by ludność mogła przyjść rychło do równowagi. Bezpośrednie konsekwencje barbarzyństwa wojny działają nadal. Przede wszystkim znaczne obniżenie poziomu etyki i moralności. Odzwyczajono się od normalnej, ciągłej i systematycznej pracy. Każdy chce żyć z dnia na dzień tylko. Brak zupełny troski o jutro u poważnej części społeczeństwa. Brak poszanowania cudzej własności. Niepokoje, gwałty, napady rabunkowe, jakkolwiek znacznie się zmniejszyły, są do dnia dzisiejszego częste. Walkę z tym złem utrudnia nieustanna wędrówka ludów, ciągnąca ze wschodu na zachód i z zachodu na wschód. Tu i ówdzie po lasach działają jeszcze bandy dezertersów, Niemców, Ukraińców i naszych wykołajeńców. Do tego wszechwładna plotka wyolbrzymia poszczególne wypadki i w ciągłym strachu utrzymuje odosobnione domy i osady. Trzeba się liczyć, że ten nienormalny stan potrwa jeszcze przez dłuższy czas i niemało napsuje ludziom krwi. A ludność za wszelką cenę pragnie spokoju, tęskni za porządkiem i bezpieczeństwem. Każdy rozsądniejszy i odważniejszy w walce z anarchią starosta lub urzędnik przyjmowany jest z prawdziwą radością i bardzo popierany. Dzięki tym właśnie energiczniejszym jednostkom w znacznej większości Kraju panuje normalny spokój. Pod względem politycznym nastroje są spokojniejsze i powiedziałbym więcej utrwalone. O tym, by wrócił system rządzenia sprzed r. 1939 i ówczesnej polityki wewnętrznej i zagranicznej, mowy być nie może. O możliwości nowej wojny nie chcą ludzie nawet myśleć. Zdają sobie dokładnie sprawę z tego, że przyniosłaby zagładę Narodowi. Trzeźwa ocena rzeczywistości i realniejsza wiara w lepszą przyszłość zwycięża. Puste słowa i frazesy propagandowe nie działają. Wszyscy — z małymi tylko wyjątkami — oświadczają się za trwałą przyjaźnią i współpracą z ZSRR, ale nie brak też opinii, że prawdziwej przyjaźni nie osiągnie się tak długo, jak długo wojska i władze sowieckie pozostawać będą na ziemiach RP.

Stronnictwa polityczne reorganizują się i konsolidują. Nadzieja ścisłego porozumienia i ścisłej współpracy dla umocnienia demokracji i to demokracji w nowoczesnym i prawdziwym słowa znaczeniu, jest duża. Tendencja do rządzenia państwem przy pomocy monopartii nie cieszy się w dzisiejszej Polsce popularnością tak w sferach inteligencji, jak i wśród robotników i chłopów. Za głęboko tkwi w narodzie poczucie obywatelskiej wolności i za wielką tęsknota do bezpośredniego udziału w kierowaniu losami Kraju i wspólnej odpowiedzialności. Trudno więc spodziewać się, by stronnictwa i poszczególne warstwy społeczne zrezygnować mogły ze swych uprawnień i swej samodzielności na rzecz jednej partii.

Wojsko:

Wojsko robi dobre wrażenie, przede wszystkim jeżeli chodzi o uzbrojenie. Sprzęt, jaki otrzymało od ZSRR, jest pierwszorzędny, etatowo pełny, nowy i nowoczesny. Umundurowanie i wyżywienie gorsze. Nastroje wśród żołnierzy dobre. W obsadzie personalnej są jeszcze niedociągnięcia, które stopniowo poprawia się i usuwa. W szkolnictwie, sztabach i na stanowiskach wyższych są jeszcze ofice-

rowie obcy — głównie Rosjanie. Nie zawsze cieszą się oni popularnością wśród żołnierzy, jakkolwiek znajdują się wśród nich ludzie wartościowi, porządni i szczerze nam oddani. Weszli oni w szeregi polskie dlatego, że naszych oficerów wyższych, zdatnych na odpowiedzialne stanowiska nie było. Dziś, gdy z niewoli lub zagranicy polscy oficerowie przychodzą, sowieccy dowódcy wracają do swoich oddziałów. Według planu, o jakim mi wspomiano, wymiana odbywać się będzie stopniowo. Część odejdzie do grudnia br., część na wiosnę, reszta w ciągu roku przyszłego. Jest to zupełnie zrozumiałe i trudno dopatrywać się jakichś ukrytych i nieprzychylnych dla nas myśli lub zamiarów. Niewątpliwie spotyka się wśród tej kadry obcej i jednostki mało wartościowe, usiłujące krótki pobyt w szeregach wojska polskiego wykorzystywać dla własnych, prywatnych celów — ale garść ta nie może rzucać złego światła na cały szereg prawych i uczciwych, którzy pracują z pożytkiem dla nas i wspólniej lepszej przyszłości. A takich spotkałem wielu.

Stan zdrowotny:

Epidemie w lecie ustały. Skarg pod tym względem nie słyszałem. Gruźlica i choroby weneryczne szerzą się podobno nadal nagminnie. Cyfr nie podaję, bo ich dokładnie nie znam, a powtarzać tego, co opowiadają, a co mnie samemu wydaje się nieprawdopodobne w swych rozmiarach, nie chcę.

Akcja osadnicza:

Akcja ta szła i do dnia dzisiejszego jeszcze idzie dwoma kierunkami. Osadnictwo samorzutne i planowe. Osadnictwo samorzutne zapoczątkowali Polacy wyrzuceni z ziem zachodnich do tzw. General Gouvernement. Niektórzy z nich, wróciwszy w swoje strony, nie znalazłszy dawnych domów i warsztatów pracy, osiedlali się czasowo na własną rękę w gospodarstwach poniemieckich i w miarę jak kształtowały się stosunki i bezpieczeństwo, pozostawali na miejscu lub zmieniali swój pobyt na warunki korzystniejsze w rejonach dalszych. Za nimi poszli inni, bardziej sprytni i więcej przedsiębiorczy, ale mniej uczciwi. Zaczęli oni z miejsca uprawiać przestępcze interesa. Obejmowali oficjalnie i nieoficjalnie gospodarstwa z pozostałym po Niemcach inwentarzem, a następnie inwentarz ten oraz wszystko, co można było spieniężyć, wywozili na wschód i sprzedawali, a po powrocie obejmowali nowe działki. Pomagali im w tej niecnej robocie za pieniądze ludzie nieuczciwi nasi i niektórzy cudzoziemcy. W ten sposób powstał niesłychanie dla państwa i akcji osiedleńczej szkodliwy proceder handlu rabunkowego, nazwany szabrem. Handel ten rozwinął się szybko na wszystkich terenach i stał się plagą groźną, niebezpieczną, trudną do zwalczania.

Osadnictwo planowe, prowadzone przez rząd RP odbywa się na odcinkach wojskowych i obszarach administrowanych przez władze cywilne. Osadnictwo wojskowe obejmuje działki w strefie przygranicznej nad Odrą i Nysą Łużycką, cywilne — głębiej, aż po dawną granicę polską i w Prusach Wschodnich. O akcji osiedleńczej powiedzieć mogę krótko, że Rząd Jedności Narodowej czyni wszystko, by sprawę tę postawić na jak najlepszej drodze i tempo jej przyspieszyć, że wszędzie tam, gdzie władza spoczywa w rękach obowiązkowych, dzielnych, twardych, energicznych, a nade wszystko uczciwych dowódców lub kierowników, gdzie osadnicy przyszli w większych zespołach i sami się szybko wewnętrznie zorganizowali — wyniki pracy są widoczne. Wszędzie panuje spokój, porządek i bezpieczeństwo, a praca idzie normalnym torem. Wszędzie indziej, gdzie warunków tych brak, panuje jeszcze chaos i niepewność, co szkodliwie odbija się nie tylko na samym

osadnictwie, ale i na interesach państwa. Sam widziałem liczne przestrzenie i liczne ośrodki dobrze już zagospodarowane, tętniące normalnym życiem, wyróżniające się dobrobytem i porządkiem. Widziałem też odcinki bardzo pod tym względem zaniedbane, w niewielkiej tylko ilości zaludnione, o dużych połaciach pól nieuprawnych, o osiedlach zniszczonych, obrabowanych i opuszczonych. Cały Górny Śląsk, przez który w powrotnej drodze przejeżdżałem, wygląda dobrze. Dzięki silnej ręce, inicjatywie i rozumnej polityce wojewody gen. Zawadzkiego, ta dzielnica Polski jest już polska prawie w całości. Położenie gospodarcze, stan bezpieczeństwa i samopoczucie ludności bez zarzutu. Dolny Śląsk wygląda gorzej. Tam, gdzie gospodarują ludzie odpowiedni lub gdzie znajdują się doborowe jednostki wojska polskiego, tam jest dobrze, tam jest dosłownie ład, który zupełnie nie zaznał skutków nowoczesnej wojny. W innych rejonach zniszczenie powszechne, głównie na skutek rabunku szabrowego, bałagan i niepewność, odstrasżająca osadników przybywających pojedynczo lub w małych zespołach. A przecież Dolny Śląsk — to kraina dosłownie mlekiem i miodem płynąca, niesłychanie zasobna w urodzajną ziemię, piękne wsie i miasta, dobrze zorganizowany przemysł, liczne drogi, wspaniałe lasy i dość obfite bogactwa naturalne.

Ta kraina na pewno należeć będzie do nas, o ile przed konferencją pokojową potrafimy ją przejąć w praktyczne posiadanie, usuwając z niej nieliczne już wyspy ludności niemieckiej. Ludność ta siłą brutalną w ciągu kilku wieków wyparła spokojną, rolniczą ludność polską. Jestem głęboko przeświadczony, że przy odrobinie tylko zapału, przy dobrej woli, przy dużej dozie energii i inicjatywy, a nade wszystko przy sprężystej i umiejętnie zastosowanej organizacji, dokonać możemy tego dzieła w zupełności. Nie będą to zresztą żadne cuda. Nie będą to nawet nadzwyczajne wysiłki, ale normalna, z początku na pewno żmudna i twarda, lecz wkrótce owocna i dobrze się rentująca praca. Na taką pracę, w tak ważnej i przełomowej dla Narodu chwili, powinno nas stać. Jeżeli nie zdołamy się na nią zdobyć, przyszłe pokolenia potępią nas, a może i złorzeczyć nam będą. W obliczu historii nie pomogą legendy o Narwiku, Tobruku, Casino, Warszawie itp., gdy zjawiające się raz na setki lat niezwykle szczęśliwe okazje nie zostaną wykorzystane praktycznie i dalekosiężnie.

I oto Żołnierze i Obywatele, myśl, która zaprzętała mnie w czasie rozmów warszawskich nad repatriacją żołnierzy polskich ze Szwajcarii.

Rozumowałem następująco. Nie jesteśmy już wojskiem we właściwym słowa znaczeniu. Pięć lat internowania i pracy w zupełnie innych dziedzinach oderwało nas od karabina. Wojna się skończyła. Nie możemy powrócić do Kraju z bronią. Zresztą nie jest to wcale ważne. Gdybyśmy ją nawet mieli, okazałaby się mocno przestarzała, wobec tej, jaką rozporządza obecnie armia polska w Kraju. Nie możemy — poza żołnierzem służby stałej — pójść na nowe przeszkolenie, bo należymy do klas, które w Polsce zdemobilizowano. Pod bronią pozostaje tam tylko kilka roczników i to najmłodszych, z których część ma być też w bliskiej przyszłości zwolniona. Nie możemy również wrócić jako garść emigrantów cywilnych, luźnie ze sobą związanych po to, by się w Kraju po wszystkich warsztatach pracy rozproszyć^a, bo przekreślilibyśmy swoją przeszłość, bo zginęlibyśmy bez wieści, nic ważniejszego dla przyszłości Narodu nie dokonawszy. Po naszej niewielkiej wprawdzie, ale na pewno ucziwej i z dużą korzyścią dla Kraju wykonanej pracy żołnierskiej i obywatelskiej, nie pozostałby żaden ślad. Nie o ambicje osobiste tu chodzi, a o wartości i doświadczenia zespołowe, których niewątpliwie nagromadziliśmy w sobie dużo. Naród nasz w tej chwili wstępuje w przełomowy okres

a W oryginalne: „rozptęrzyć”.

dziejów. Musi dokonać dzieł, które nie tylko ugruntują mu wolność i niepodległość, ale które stworzą zasadnicze podstawy gospodarczego bytu i naszego politycznego i kulturalnego rozwoju na długie, długie wieki. Nie wolno nam tedy rozpraszać sił i rozmieniać na drobne zdolności do twórczego, zespołowego działania. Powinniśmy wrócić jak najprędziej w jak największej liczbie, w żołnierskiej dyscyplinie i jak najlepiej zorganizowani, by wspólnym wysiłkiem, wspólnym trudem, wspólną dola i niedola, wspólną radością z osiągniętych wyników, dokonać czynów, które by Polsce przyniosły jak największą korzyść, a które by równocześnie zapewniły znośny byt nam samym i naszym rodzinom. Powinniśmy wrócić razem: inżynierowie, prawnicy, lekarze, nauczyciele, urzędnicy, rolnicy, rzemieślnicy, robotnicy — oficerowie i szeregowi — po to, by objąć w posiadanie teren na ziemiach zachodnich, przez rząd RP w ręce nasze przekazany. By teren ten pod każdym względem administracyjnie i gospodarczo opanować i urządzić. By w teren ten korzeniami wrosnąć i przed każdym niebezpieczeństwem go bronić. By na nim stworzyć twierdzą polskości, ośrodek, który mógłby dodatkowo promieniować na tworzące się nowe życie w przastarych miejscowościach dawnych, piastowskich ziem zachodnich. Muszę specjalnie w tym miejscu podkreślić, że wszystkie władze w Warszawie, tak wojskowe jak i cywilne, odniosły się do chęci i decyzji naszego powrotu niezwykle pozytywnie i życzliwie i że przyrzekły nam wszelką pomoc, jaka tylko będzie leżała w ich technicznych możliwościach. Obiecano oddać nam pod osadnictwo obszar, który pod względem ukształtowania terenowego, warunków bytowania, poziomu kultury rolnej i przemysłowej odpowiadać będzie szwajcarskim stosunkom. Rząd warszawski wie o nas dość dużo. Wie, że nie marnowaliśmy czasu na próżniactwie i jałowych sporach politycznych, że w czasie pięcioletniego internowania nauczyliśmy się niemało — teoretycznie i praktycznie, że stać nas na podjęcie się i rzetelne wykonanie ułożonego z góry planu. Liczy też mocno na pełne zrozumienie z naszej strony i na nasze wyczerpnięte siły. Od nas więc tylko samych zależeć będzie, czyśmy w pełni dorośli do zadań, jakie postawiło nam dziejowe przeznaczenie.

Nie chcę ukrywać trudności i przeszkód, które się piętrzą na drodze naszego powrotu i naszego wciskania się siłą w organizm obcy, żywy jeszcze i bardzo nam wrogi. Tam, gdzie niedługo już przyjść mamy, Niemców jest jeszcze dużo. Będą się bronić mocno. Nie fizycznie, ani po żołniersku, lecz przez intrygi polityczne, przez płacziwą propagandę o krzywdzie niemieckiej, przez złośliwe rozsiewanie plotek fałszywych o rzekomym barbarzyństwie polskim. I znajdują na pewno zawsze posłuch w niektórej prasie zagranicznej dla mobilizowania „zachodniej” opinii przeciwko nam.

Od raz rozpoczętej, choćby najbardziej zażartej walki o granice, które strategicznie, politycznie i gospodarczo mogą skutecznie zabezpieczyć nasz niepodległy byt — nic odstraszyć nas nie powinno. W walce tej, na najbliższy okres, chodzi głównie o to, byśmy do konferencji pokojowej stali się rzeczywistymi panami dolnośląskich i nadodrzańskich ziem. Wszystkie inne zagadnienia nie mają większego znaczenia. Nie spierajmy się więc o to, czy zadań tych mają się podjąć socjaliści, peperowcy, chrześcijańscy demokraci czy ludowcy, bo pewne jest, że dokonać tego muszą Polacy. Stąd nie krępując zupełnie niczyjej wolności i przekonań politycznych, musimy zgodnie i przyjaźnie podać sobie dłonie wszyscy i wspólnie ruszyć jedną do Polski drogą. Wrócimy karni, skromni i solidarni. Wrócimy po to, by zakasać rękawy, by podjąć i sumienie wykonać przeznaczone nam przez dzieje wielkie zadanie.

Gen. bryg.
B. Prugar-Ketling